

Zielone plamy na mapie

To lubię!

dom Nie-
na miarę... dawno odebrał pan certyfikat potwierdzający pańską przynależność do brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Geograficznego – organizacji z prawie dwustuletnią tradycją. W ten sposób drugi Polak (pierwszym zaproszonym do tej elitarnej grupy był Jacek Pałkiewicz) znalazł się obok najbardziej zasłużonych podróżników świata. Czy człowiek, który niemal ciągle jest w podróży, albo się do podróży przygotowuje może chce zbudować własny dom, posadzić przy tym domu drzewo?

Wojciech Cejrowski: Tam, gdzie ja chciałbym mieć dom, drzewa rosną same, a człowiek je raczej wyrwa niż sadi. Wiecznie wyrastają w miejscach, gdzie ich nikt nie prosił, zasłaniają widok, albo... wracam kiedyś po sześciu miesiącach do drewnianego domku nad rzeką, a tu stado bambusowców poprzebięło mi podłogę, wyrzuciło biurko i zrobiło ogólne zamieszanie z blachą na dachu. Mimo to lubię miejsca o gwałtownej wegetacji i tam chcę mieszkać.

A dom? W pani pytaniu czai się coś z cegieł i betonu, czyli ciężkie i raczej osiadłe na ziemi, albo nawet solidnie wkopane; z fundamentem. Tymczasem dom wcale taki być nie musi. Dom powinien pasować do właściciela. Skoro więc ja się wiecznie przenoszę z miejsca na miejsce to muszę mieć dom, który nie będzie przywiązany do ziemi.

No i o takim właśnie marzę. Mam już nawet rysunki techniczne, wykonawcę i wstępną kalkulację. Wszystko to brzmi realnie: za 110 tysięcy dolarów zbudują mi dom pływający. Kadłub aluminiowy na 100 lat. Pod pokładem wszystkie pomieszczenia techniczne, w tym pralnia, strych, spiżarnia, wyżej normalne mieszkalne pokoje, kilka gościnnych (żeby mój dom czasami na siebie zarabiał, jako pływający pensjonat), dwie pełne łazienki, kuchnia, jadalnia, salon, weranda, na rufie dwa gabinety do pracy (dla mnie i dla ukochanej), pełne wyposażenie elektroniczne do komunikacji ze światem, na dachu anteny i dek widokowy... no luksus.



Pływający domek 300-400 metrów kwadratowych. Pracuję w Amazonii, to cumuję w Amazonii. Przestaje mi się podobać, to płynę rzekami do Peru, albo na święta do Meksyku. To nie jest jacht pełnomorski, tylko pływający dom-statek-barka, ale blisko brzegów da sobie radę, na przykład na Karaibach.

dom Jak zapamiętał pan swój pierwszy dom, dom rodzinny?

Wojciech Cejrowski: Dom rodzinny w PRLu? Pani żartuje? Piętnaście lat czekania na mieszkanie w bloku! Dom rodzinny piętnastopiętrowy. A przedtem jakieś pokoiki-klitki sublokatorskie wynajmowane przez moich rodziców. Dom, owszem, miała moja babcia – na wsi. Tam się jeździło na święta, na wakacje. Architektonicznie wspominam go źle, bo miał grube ściany i małe okna. W tamtych czasach uchodził nawet za zgrabny, bo przedwojenny ponieściecki, ale mnie się nie podobał.

Jedyną fajną rzeczą były piec i kuchnia opalana węglem, a częściej drewnem. Nic tak nie dodaje domowi uroku, jak żywy ogień. Dlatego w moim polskim domu we wszystkich pomieszczeniach, gdzie się dało zaprojektowałem kominki. U mnie w gabinecie pali się bez przerwy od października do maja. Ogień gaśnie tylko pod warunkiem, że pan (czyli ja) wyjechał z kraju. Potrafię palić nawet w środku lata, jeżeli przyjdą chłodniejsze dni. Ogień w domu musi być i tyle.

W Amazonii palimy, żeby było na czym gotować, żeby odstraszyć komary... A w Polsce palimy... bośmy się do obcowania z ogniem tak przyzwyczaili, że nam się bez niego cni.

Dom, w którym mam się dobrze czuć musi lekko pachnieć paleniskiem – obojętne, czy to indyjski szałas, czy willa na Żoliborzu.

dom Czym jest dla pana dom w sensie najprostszyc skojarzeń?

Mówi pan dom, myśli pan...

Wojciech Cejrowski: PUDŁO! Przepraszam, ale to piękne w swej prostocie pytanie, które może pani zadać każdemu rozmówcy, w dodatku z pełną gwarancją uzyskania jakiejś wzruszającej odpowiedzi, do mnie przestało pasować. Przestałem prowadzić osiadły tryb

życia. Jest zbyt wiele miejsc, do których wracam jak do domu, zbyt wiele miejsc, które są w tym czy innym sensie moimi domami, żeby bym był w stanie zdecydować.

Jestem jak bocian – na zimę odlatuję do ciepłych krajów. I co by pani odpowiedział bocian? Że gdzie jest jego dom? W Polsce, gdzie się urodził? Czy w Afryce?

Amerycanie mają po dwa, trzy domy. Jedne święta spędzają na Florydzie, a drugie na przykład w Chicago. Część albumów rodzinnych leży tu, druga część tam, ubrania letnie tu, zimowe tam... Gdzie jest ich dom? Jaki jest? Kiedy ja mówię dom, myślę... ciekawe, jaki będzie ten następny? I gdzie?!

dom Mnóstwo czasu spędza pan poza domem, czego wtedy brakuje panu najbardziej, za czym co zostawia pan w domu tęskni pan dotkliwie. Jeśli w ogóle w czasie podróży pan za domem tęskni...

Wojciech Cejrowski: Nie tęsknię. Od co najmniej dziesięciu lat nie tęsknię za żadnym domem. W czasie podróży jestem tak samo u siebie, jak w czasie postoju. Postoje spędzam często w Polsce, bo tu mam rodzinę, tu mam też sporo pracy, czasami jakiś kontrakt z TV. Wtedy domem jest Polska, ale zaraz potem domem jest moje czółno na amazońskiej rzece, mój hamak w indyjskim szałasie i tam ZAWSZE czuje się u siebie w domu.

dom Nie wyobraża pan sobie domu na miarę... bez...

Wojciech Cejrowski: Wie pani, wyobrazić umiem sobie wszystko, tylko po co?

Umiem wyobrazić sobie dom bez miłości – samotniczy i pusty, ale takiego bym nie chciał. Umiem wyobrazić sobie dom bez wolności, bez wyboru (mieszkania w PRLu takie były), ale takiego domu też bym nie chciał. Krótko mówiąc umiem wyobrazić sobie dom bez... Ale lepiej wyobrażać sobie pozytywnie: ma być żywy ogień, mnóstwo światła słonecznego, za oknem klimat podzwrotnikowy, wszystko w jednym poziomie, bo po cholere komu schody, przed domem rzeka, może być plaża, kolory tropikalne karaibskie, w kuchni mucha, czyli służąca... No! Złapała mnie pani! Nie

wyobrażam sobie domu bez służącej. Ktoś musi przychodzić i sprzątać, prasować, zmywać. Oczywiście mogą to robić sam, i w Polsce najczęściej robię, tylko po co? Na świecie jest tylu ludzi bez pracy. Skoro mnie stać to im ją daje, a mój dom jest przez to o wiele miłszy dla obu stron.

dom na miarę... Najbardziej ekstrawagancką rzeczą jaką trzyma pan w domu jest...

Wojciech Cejrowski: Doprawdy nie wiem o co pan może chodzić? Trzysta zatrutych strzałek do dmuchawki? Maczeta pod łóżkiem, tak na wszelki wypadek? Ekstrawaganczy jesteście my – mieszkańcy. Oboje pijemy co rano ekstrawagancki napój – yerba mate – za pomocą ekstrawaganckiego sprzętu, ale dla nas to nie jest żadna ekstrawagancja tylko codzienność. I tak ze wszystkim.

Moich gości najbardziej szokuje coś, co ekstrawaganckie w ogóle nie jest, ba, to coś można kupić w każdym markecie budowlanym; tyle, że nikt tego nie kupuje. Chodzi o drzwiczki dla kotów. Są u mnie zamontowane w kilku miejscach – wmurowane w ściany jeszcze na etapie budowy domu. Koty mogą je sobie otwierać samodzielnie i wychodzić na dwór kiedy tylko zechcą. Dużo to praktyczniejsze niż kuwety z piaskiem. Jest wprawdzie pewien efekt uboczny, ale się przyzwyczaiłem. Myszy. Koty wychodzą i polują. A potem wracają do domu pochwalić się zdobyczą. Kiedy śpię, chwalamy mi się na koldrze, albo na poduszce. Czasami chwalamy się myszką, którą upolowały dokładnie – na śmierć, a innym razem chwalamy się myszką, która wypuszczona z pyska zaczyna biec pod koldrę. Ale nie nazwałbym tego najbardziej ekstrawagancką rzeczą w domu. To u nas proza życia. Szczególnie w sezonie jesiennym.

dom na miarę... Urządzając własny dom wybrał pan styl nowoczesny, tradycyjny, modny styl kolonialny, a może raczej nonszalancko-ignorancji, czyli otoczył się pan tylko tym, co pan lubi, bez specjalnej troski o stylową czystość i porządek. Jak wygląda pański dom?

Wojciech Cejrowski: Stylu nowoczesnego nie lubię. A już najokropniejsze są modernizmy i feng shui. Feng shui wprost nie cierpię! Kolonialny ładnie brzmi, ale nie bardzo wiem o co chodzi? Modny? Nigdy go u nikogo w Polsce nie widziałem. Za to na Karaibach i w daw-

nych koloniach owszem – tam go widuję stale i to jest mój styl ulubiony. Te powiewające tiule, tropikalna bryza, palmy za oknem, bambus... W Polsce tego nie ma, bo klimat niewłaściwy. Dlatego tutaj, w krainie mroku, chłodu i krótkiego dnia, ocieplam sobie humor karaibskimi kolorami ścian. W kuchni i jadalni mam każdą ścianę w innym kolorze i nie są to kolory do siebie zbliżone – przeciwnie, w kategoriach europejskich te kolory się gryzą, a niekiedy nawet na siebie wrzeszczą. Jest zabawnie.

dom na miarę... Najbardziej niezwykły dom widać pan...

Wojciech Cejrowski: W Peru, pod granicą brazylijską leży Iquitos – licząca milion mieszkańców metropolia w środku dżungli. Nie ma żadnych połączeń drogowych z resztą świata – można tu albo dolecieć samolotem, albo dopłynąć Amazonką. Wszystko zaczyna się od małej tratwy z balsy, na nią wysypane jest trochę ziemi, na ziemi wysiana trawa, w rogu zainstalowany kojec dla świń i kur, jest też ogródek warzywny, a na reszcie przestrzeni stoi normalna drewniana chatupa. I dalej z nurtem Wielkiej Rzeki! Tak żyje mnóstwo ludzi. Trudno uwierzyć, ale są to ludzie bardzo szczęśliwi!

dom na miarę... Jeśli mogłaby się spełnić pańska fantazja na temat domu, gdyby mógł się zmaterializować dom pańskich marzeń, jakby wyglądał?

Wojciech Cejrowski: Zamiast jednego dużego poproszę dwanaście małych rozsianych dookoła ziemi w moich ulubionych rejonach. Większość tych domów to byłyby chatki na Karaibach, w Polinezji, na Hawajach... Architektonicznie nic wielkiego, bo architekturą w tym przypadku byłby klimat i pejzaż.

dom na miarę... Potrafi pan zachwycić się architektoniczną teksturą?

Wojciech Cejrowski: Zachwycają mnie goetyckie katedry, egipskie piramidy, ale od śródka, i wszystko, dosłownie WSZYSTKO, co zbudowali Majowie.

dom na miarę... „Podróżować jest bosko” – śpiewała kiedyś w „Boskim Buenos” Kora Jackowska, z tym zgadza się pan bez wątpienia. Co jest pana ulubionym zajęciem, gdy nie poluje pan akurat na małpy, nie łapie ryb w Amazonce? W domu pewnie rozsadza pana energia...

Wojciech Cejrowski: Nic mnie nie rozsadza – siadam przed kominkiem i patrzę w ogień popijając mate; przez dwie godziny. A potem siadam przed komputerem i piszę, piszę, piszę, przez godzin dziesięć. Jestem zakochany w pisaniu książek.

dom na miarę... Trafia pan do najdalszych zakątków ziemi, do ludzi o mentalności i stylu życia zupełnie różnym od naszego, europejskiego. Czym dla tych ludzi, których spotyka pan w czasie swoich wypraw jest dom?

Wojciech Cejrowski: Dom w Amazonii dzisiaj jest, a jutro można go spokojnie opuścić i przenieść się w inne miejsce. Na tamtych terenach buduje się z materiałów dostępnych wszędzie – drewnianych pieńków, strzechę robi się z palmowych liści. Kiedy zamieszka w nim już zbyt wiele szkodników i pasożytów, właściciel pali go (wraz ze szkodnikami i większością dobytku), a potem po prostu stawia sobie nowy. W Ameryce Południowej dom to przedmiot zupełnie niesentymentalny.

dom na miarę... Ma pan taki fantastyczny pomysł wydania książki, która pachnie dżunglą. Czy próbkę takiego zapachu nosiłby pan zawsze przy sobie, czy rozpylałby go pan w mieszkaniu co rano? A może wolałby pan raczej zawsze mieć pod ręką rzadki zapach swojego polskiego domu w Warszawie? Zabierać ten zapach ze sobą do Boliwii, Peru, Paragwaju, na Karaiby...

Wojciech Cejrowski: Ten zapach już powstał. Pierwsze książki już nim nasączono. A kiedy mi je przywieźli do domu w Warszawie, zaczęło w nim pachnieć najprawdziwszą dżunglą.

Czy do Boliwii, Peru, Paragwaju chciałbym zabrać cokolwiek z Polski, na przykład zapach mojego polskiego domu? Nie! Tam jest piękniej niż tu. Piękniej pod każdym względem. Więc nie chciałbym niczego tam zszpeciwać.

Oczywiście kocham Polskę – to moja matka, ale może trochę bardziej namiętnie kocham Amerykę Południową, Amazonię... bo to moja żona.

Z Wojciechem Cejrowskim rozmawiała: Iza Zych
Fot. Archiwum Wojciecha Cejrowskiego

Karaibska plaża na wybrzeżu Jukatana, zwana Riwierą Majów. Domki na plaży – jeden z nich jest mój, kupiłem go sobie na dwa lata, za psi grosz (50 dolarów), z opcją przedłużenia umowy pod warunkiem, że chatupka się nie rozsypie.